DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 55.] SOBOTA 27. MAJA 1911. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polityka p. Namiestnika.

Wybory obecne mają być dla utrwalenia w kraju naszym polityki p. namiestnika Bobrzyńskiego chwilą bardzo ważną, do pewnego stopnia zwrotną. Mają one bowiem zapewnić p. Namiestnikowi w Kole Polskiem większość, której tam dotychczas nie miał. W dawnem Kole Polskiem p. Namiestnik nie mógł liczyć na bezwzględne poparcie swej polityki. Gdyby obecne wybory dały rzeczywiście p. Namiestnikowi większość, którą bardzo usilnie stara się on osiągnąć, nie szczędząc zabiegów wyborczych, wtedy wpływ poglądów politycznych p. Namiestnika utrwaliłby się znakomicie, a polityka jego, dzisiaj często powstrzymywana lub łagodzona przeciwdziałaniem innych czynników narodowych, zapanowałaby niemal niepodzielnie. Należy zatem obecnie bardziej jeszcze poważniej niż kiedykolwiek rozważyć pytanie: jakaż to jest polityka p. Namiestnika?

* * *

P. Namiestnik ma przedewszystkiem swoją własną, bardzo wyraźną, politykę w sprawie ruskiej.

Pierwszy rys polityki ruskiej p. Namiestnika to wzmacnianie stronnictwa ukraińskiego.

Jest to zasadnicza zmiana polityki naszej wogóle i naszych dotychczasowych namiestników. Myślą przewodnią tej polityki było: działać dobrze dla ludności ruskiej w miarę możności, ale zwalczać tych przewódców ruskich, którzy żyją nienawiścią względem polskości, jak właśnie przewodcy stronnictwa ukraińskiego. Taka była polityka namiestników naszych od chwili, gdy stronnictwo ukraińskie wystąpiło z hasłami nienawiści i radykalizmu, a więc namiestnika Pinińskiego, który też przez przewódców ukraińskich był znienawidzony, oraz ś. p. namiestnika Potockiego, który za ich sprawą został zamordowany. Że zatem polityka, wzmacniająca stronnictwo ukraińskie i ułatwiająca mu zdobycie wyłącznych wpływów wśród ludności ruskiej, jest czemś zupełnie nowem, jest zasadniczą zmianą naszej polityki dotychczasowej, to rzecz pewna.

Ale w czemże się objawiło i objawia to wzmacnianie wpływów stronnictwa ukraińskiego przez p. Namiestnika?

W całym szeregu nie słów wcale, ale czynów, zadziwiających, nieprawdopodobnych, a brzemiennych w następstwa.

Zaraz po objęciu rządów stanął p. Namiestnik wobec sprawy pierwszorzędnej: jakie następstwa pociągnie za sobą zamordowanie ś. p. Andrzeja Potockiego, wobec tego szczególnie, że stronnictwo ukraińskie zbrodnię tę nie tylko całą swą działalnością przygotowało, ale także później z niesłychanym bezwstydem wysławiało. Otóż polityka nowego namiestnika wyraziła się w ten sposób, że dla stronnictwa ukraińskiego nie miała ta zbrodnia żadnych złych następstw, a nawet przyniosła mu korzyści, dowody pobłażliwości i jakby uznania. Nie tylko bezkarnie wysławiano w pismach ruskich zbrodnię i zbrodniarza, nie tylko posunięto się, bez najmniejszego oporu władzy, do utworzenia fundacyi „Materi Siczyńskiego", nie tylko za zamordowanie namiestnika nastąpiła kara inna niż zwykle, bo tylko dwudziestoletniego więzienia. Ale co więcej, temu właśnie stronnictwu ukraińskiemu, wysławiającemu zbrodnię, mimo żywiołowego oporu większości polskiej, a pod bezprzykładnym naciskiem p. Namiestnika, oddano w kilka miesięcy po zbrodni miejsce członka Wydziału krajowego, które można było oddać umiarkowanemu starorusinowi. Ten brak następstw po takiej zbrodni, te dowody pobłażliwości i uznania dla stronnictwa zbrodni, wywołały wśród ludności ruskiej przewrót pojęć prawnych, jakiego jeszcze nie było. Ta zła, lekkomyślna i mała polityka zaciężyła strasznie nad krajem i my dzisiaj żyjemy pod brzemieniem nastroju jaki ona wywołała, budząc przekonanie, że terror i morderstwo to najlepsza droga.

Potem przyszła sprawa siczy. Wiadomo, że namiestnictwo, wskutek nieustannego terroru szerzonego przez te bojówki hajdamackie, zaczęło zbierać wiadomości o siczach i ich działaniu. Zostało to stwierdzone w Izbie posłów przez br. Bienertha w odpowiedzi p. Trylowskiemu. Ale też i na tem zbieraniu wiadomości się skończyło. Sicze nadal terroryzują ludność polską, nadal przy każdych wyborach gminnych, powiatowych i t. d., przy każdej wycieczce włościan polskich do Krakowa, są groźby podpalenia lub zepsucia studni, są wypadki pobicia, a sicze o byt swój i wolność spokojne są zupełnie. A jednak wszyscy wiedzą, że w oczach stronnictwa ukraińskiego te sicze są poprostu oddziałami wojennymi przyszłej ruchawki, upragnionej nowej hajdamaczyzny.

Z kolei głośniej wybuchła sprawa żulińska. Okazało się, jak działacze ruscy stwarzają oszczerczo ciężki zarzut spowodowania śmierci

dziecka, jak skłaniają ludność do fałszywych zeznań, jak pastwią się nad nauczycielem i nad grobem jego dziecka: wszystko bezkarnie. Okazało się również, że żandarmi ruscy i sędzia ruski nadużywają swej władzy, bo żandarmi wyduszają fałszywe zeznania, sędzia wydaje fałszywe doniesienia: także bezkarnie. Okazało się dalej, że praca ruska może to nikczemne oszczerstwo rozsiewać po kraju całymi tygodniami, poddając nowemu zbrodniarzowi hasło: „to za Kochańczyka“ jak było: „to za Kahańca“: i to bezkarnie. A nauczyciel polski, naprzód zawieszony w urzędowaniu, potem niekorzystnie przeniesiony. Nowy tryumf hajdamaczyzny, nowe poderwanie pojęć prawnych ludności.

Nastąpiły wybory powiatowe. Nie wszystko jest znane, ale to co jest znane wystarcza. W powiatach borszczowskim, czortkowskim, brzeżańskim, rząd nie tylko nie zwalcza ukraińców, ale wręcz ich popiera. Tam gdzie starostwo opiera się gwałtom ukraińskim, jak w znanej sprawie brzeżańskiej, p. Staruch, który przepadł w prawyborach własnej gminy, uzyskuje telegram namiestnictwa, nakazujący nowe wybory, wbrew przepisom ustawy, a uzyskuje to właśnie w chwili burd ruskich w Sejmie, niejako w nagrodę. Dzięki takiemu stanowisku rządu, w całym szeregu powiatów listy polsko-ruskie, umiarkowane, przepadają a ukraińcy zdobywają wszystkie miejsca z mniejszej własności.

Potem przedostają się wiadomości o tajemniczych, bo bardzo pokątnych i samowolnych zabiegach ugodowych b. ministra Bilińskiego, który ofiarował ukraińcom dużo i wzbudził w nich nadzieje niebezpieczne. A p. Namiestnik właśnie wtedy bardzo popierał p. Bilińskiego i sprzeciwiał się usunięciu go z gabinetu, chociaż było to najzupełniej konieczne.

Wreszcie obecnie mamy działalność przedwyborczą. Oskarżeń niesprawdzonych rzucać się nie godzi. Ale jedno powiedzieć można napewno. Dawniej naczelnicy rządu krajowego zwracali w czasie wyborów szczególną uwagę na okręgi ruskie, na kandydatów ruskich i ich przeciwników polskich. Obecnie p. Namiestnik poświęcił dużo zabiegów na usunięcie niemiłych sobie kandydatów polskich i w tym kierunku żywo pobudził działalność starostw. Ale o kandydatów ruskich, o zwalczanie najnamiętniejszych podżegaczy ukraińskich, nie troszczy się p. Namiestnik, a nawet bardzo ułatwia im zadanie, zwalczając najbardziej umiarkowanych starorusinów. To jedno powiedzieć można już dzisiaj zupełnie napewno. A jest to rzecz naprawdę zdumiewająca.

Na dopełnienie obrazu dodać trzeba, że równocześnie szerzy się w kraju poglądy, które mają w społeczeństwo polskie wpoić przekonanie, że takie wyszczególnianie stronnictwa ukraińskiego jest konieczne i że jest ono najlepszem stronnictwem ruskiem. Rzecz to tem znamienniejsza, że poglądy te stara się wpajać najbliższy bodaj przyjaciel p. Namiestnika, bo p. Wł. L. Jaworski, który naprzód w *Czasie* i w *Przeglądzie Polskim* (w grudniu 1910) a następnie w książce *Listy z Sejmu* zestawia papierowe programy ukraińców i moskalofilów i dochodzi do wniosku, że między starorusinami p. Korola a moskalofilami p. Dudykiewicza niema różnicy, że umiarkowani starorusini są równie radykalni jak ukraińcy, że także dążą do podziału kraju i t. d. Poglądy te są, jak wiadomo, nawskróś niezgodne z prawdą. To jednak, że szerzy się je z obozu p. Namiestnika, jest rzeczą niezmiernie znamienną.

Powyższe wyliczenie najogólniejszych tylko spraw i wypadków stwierdza chyba dostatecznie, że p. Namiestnik polityką swą wzmacnia stronnictwo ukraińskie i wzmacnia wiarę ludności ruskiej w to właśnie stronnictwo.

Na jakich nadziejach buduje się ta polityka?

Spodziewa się oczywiście p. Namiestnik, że zadawalając stronnictwo ukraińskie, uspokoi się je i osiągnie się z niem jakieś porozumienie. Otóż w tej właśnie nadziei jest p. Namiestnik bardzo odosobniony. Przeciw sobie ma nietylko zdanie najpoważniejszych naszych polityków i działaczy, naprawdę znających sprawy ruskie, nie tylko siłę prostej logiki, ale także przemożną siłę dotychczasowych doświadczeń. Stronnictwo ukraińskie naprawdę dąży do wyparcia Lachów za San, naprawdę chce zruszczyć polską ludność wiejską na wschodzie, naprawdę chce nam wydzierać piędź po piędzi ziemię naszą i instytucye nasze. Te dążenia czerpie ono ze swej umysłowości, z całej swej treści istotnej: jest to stronnictwo najbardziej socyalistyczne w poglądach na własność, najbardziej anarchistyczne w poglądach na prawo. Takie stronnictwo nie może nigdy być zaspokojone. Tak mówi logika. A jeszcze wyraźniej mówią to doświadczenia, które p. Namiestnikowi powinnyby być znane lepiej niż komukolwiek. Wszak t. zw. ugoda badeniowska, przeprowadzona przez Kazimierza Badeniego i p. Bobrzyńskiego, dała grupie p. Romańczuka szereg ustępstw, dała jej język t. zw. ukraiński i gimnazya, a skutek tego był taki, że ze stosunkowo spokojnej zamieniła się ona, wzmocniona i ośmielona, w dzisiejsze stronnictwo hajdamackie. A teraz, za nowej ugody p. Bobrzyńskiego, stronnictwo ukraińskie, staje się coraz gwałtowniejszem i śmielszem. Z początku było ono przerażone zamordowaniem ś. p. Andrzeja Potockiego, potem, gdy się okazało, że rząd jest miękki, uznało to morderstwo za czyn bohaterski i ogólno-narodowy. Łagodniejszego p. Romańczuka zastąpił gwałtowniejszy p. Lewicki, a i p. Lewicki w czasie ostatniego Sejmu wydał się zbyt pojednawczym Narodnemu Komitetowi. Rozzuchwaleni bezkarnością w kraju, wprowadzili posłowie ruscy burdy także do Sejmu. Ruscy profesorowie uniwersytetu zapowiadają w parlamencie „rzeź“, sławne „Blutbad“ p. Dnistrijańskiego, a najumiarkowańszy p. Oleśnicki mówi w parlamencie o „walce do ostatniej kropli krwi“. To nie są tylko słowa, bo za niemi idą czyny i po zapowiedziach rzezi padły strzały i polała się krew na Uniwersytecie.

Więc jakież są skutki tej polityki?

Zanik poczuć prawnych wśród ludności ruskiej i niesłychane rozzuchwalenie jej przewódców. A zarazem zamieszanie wśród urzędników na wschodzie, którzy, widząc jaki wiatr wieje, czują się niepewnie i bezradnie. We wschodniej części kraju żyje się obecnie jak na wulkanie. Latem roku ubiegłego nikomu się nie wydawały

niemożliwemi zapowiadane wówczas rozruchy. Tak wygląda, jakby nam pozostawało tylko pytanie: wcześniej czy później. Ale ku złemu idzie się ciągle i tylko się patrzy, jak się wzmagają siły i jak się wzmaga zuchwałość wrogów.

Stosunek p. Namiestnika do stronnictwa ukraińskiego stanowi najważniejszy rys jego polityki ruskiej, ale nie jedyny.

Drugi rys polityki ruskiej p. Namiestnika to brak łączności i porozumienia z ludnością polską na wschodzie i z jej przewódcami politycznymi.

Wydaje się to rzeczą nieprawdopodobną, a jednak tak jest. Ludność polska na wschodzie, a w szczególności ludność rdzennie polska, katolicka, grupuje się dzisiaj prawie wyłącznie w dwu obozach politycznych: w umiarkowanym kierunku ziemian wschodnich i w stronnictwie demokratyczno-narodowem. Z obiema temi grupami jest p. Namiestnik w stanie wojny, cichej lub otwartej. W szczególności co do spraw ruskich. nieufność do p. Namiestnika jest w obu tych grupach bardzo wielka, chociaż niezawsze jednakowo się objawia. Czy może z tego coś dobrego wyniknąć, jeżeli sprawy ruskie w kraju załatwiane będą bez polityków polskich ze wschodu, najlepiej te sprawy znających, a zwykle nawet wprost przeciw nim?

Dalszy wreszcie, i niemałej wagi, rys polityki ruskiej p. Namiestnika to brak uchwytnego i szerszego programu w sprawie ruskiej, a nawet coś więcej, bo utrudnianie polskim czynnikom politycznym wypracowania takiego programu.

Dzisiaj, gdy ze strony ruskiej nie zaniedbuje się żadnej dziedziny, gdy szturm po szturmie przypuszcza się w zakresie szkolnictwa, administracyi, ordynacyi wyborczych, organizacyi gospodarczej, wydaje się rzeczą niezbędną, aby ze strony polskiej istniał jakiś plan działania. Chciano w tym celu powołać do życia klub posłów polskich ze wschodniej części kraju do stałej pracy. Obóz p. Namiestnika zwalczał jednak tę myśl zacięcie. Bo p. Namiestnik woli stan rzeczy obecny. Mianowicie, ilekroć ze strony ruskiej występuje się z jakąś sprawą, czynniki polityczne polskie są nią zaskoczone, a wtedy rząd podaje swój projekt i w drodze targów załatwia się sprawę. Tak było ze subwencyami hodowlanemi, tak się powoli przygotowuje w sprawie reformy wyborczej sejmowej, tak się zanosi co do sprawy uniwersyteckiej. Ale w ten sposób tylko po stronie ruskiej jest świadomy plan działania i bardzo umiejętnie wysuwa się tam jedną sprawę za drugą. My zaś żyjemy z dnia na dzień, bez planu, bez programu. A przecież czasy są bardzo poważne i nasza polityka ruska powinna jednak oznaczać coś więcej niż wyczekiwanie, czego też nowego Rusini zażądają, i pchanie zwykłej taczki administracyjnej.

Polityka ruska p. Namiestnika musi się przeto wydać bardzo niepokojącą. Niewątpliwie, p. Namiestnik radby jak najlepiej dla sprawy polskiej ją poprowadzić i nieraz niejedno zło zażegna dzięki swym wybitnym zdolnościom. Ale w gruncie rzeczy, programu szerszego nie widać, brak porozumienia z politykami i działaczami polskimi na wschodzie musi być zgubny, a przedewszystkiem źle jest i złowieszczo, gdy dla pozorów spokoju w kraju wzmagają się nieustannie siły i wpływy stronnictwa ukraińskiego, które ma dla nas nieubłaganą nienawiść i przygotowuje burzę, a przygotowuje ją dzisiaj tem skuteczniej, że zanik poczuć prawnych i rozzuchwalenie doszły do granic nieznanych w krajach rządzących się prawem.

* * *

Ale nie tylko w sprawie ruskiej, także w całej swej polityce na gruncie samego już społeczeństwa polskiego, p. Namiestnik działa stanowczo niedobrze, niebezpiecznie.

Przymierze konserwatystów krakowskich z ludowcami i z demokratami, a równocześnie zwalczanie wschodniej grupy umiarkowanej i stronnictwa demokratyczno-narodowego, jest polityką złą. Popieranie i umacnianie w społeczeństwie wpływu polityków takich jak p. Leo i Stapiński, a wypieranie z naszego życia publicznego p. Kozłowskiego i p. Starzyńskiego, namiętne zwalczanie stronnictwa pp. Głąbińskiego i Adama, na korzyść tamtych, nie da się obronić.

O tem nawet rozprawiać nie trzeba i to widzą wszyscy, że zarówno demokraci jak ludowcy są pod względem narodowym mniej pewni niż ziemianie wschodni i demokraci narodowi, że sama treść ich polityki jest marna, bo nigdy niewiadomo, czy interesy osobiste nie wezmą w nich góry nad interesem narodowym. P. Leo i p. Stapiński to nie są ludzie przekonań: pierwszy jest karyerowiczem, drugi demagogiem i to jest najistotniejsza treść ich działalności publicznej, a reszta zależy tylko od okoliczności, bo jeżeli im to będzie wygodne, pójdą za interesem narodowym, ale gdy im to będzie niewygodne, pójdą przeciw interesowi narodowemu. To wiedzą i myślą o nich stanowczo wszyscy: zarówno nieprzyjaciele jak i przyjaciele pp. Lea i Stapińskiego. Z drugiej zaś strony umiarkowani posłowie wschodni nie znają innej sprężyny działania publicznego jak interes narodowy i są pod tym względem stanowczo najpewniejsi, jak wykazują dziesiątki lat doświadczenia, a stronnictwo demokratyczno-narodowe popełniło wprawdzie i popełnia mnóstwo błędów a nawet grzechów narodowych (w czem zresztą stronnictwo konserwatystów krakowskich wcale a wcale nie jest lepsze), ale istota jego dążeń zarówno w najpoważniejszych przewódcach jak w tych szerokich rzeszach pracowników i zwolenników, którzy z takim zapałem działają na niwie oświatowej i społecznej, jest zdrowa i zgodna z interesem narodowym.

Ten podział na mniej pewne i więcej pewne narodowe stronnictwo nie jest sztuczny. Wszakże, gdy jakaśkolwiek sprawa się rozgrywa, a ludzie troskliwi o interes narodowy niepokoją się, co też zrobią stronnictwa i obawiają się łajdactwa politycznego, wszystkich myśl zwraca się przedewszystkiem ku demokratom i ludowcom. Weźmy przykład z polityki praktycznej. Reformę wyborczą Gautscha popierali, dla haseł liberalnych, dla korzyści osobistych, demokraci i ludowcy, a zwalczali

obok konserwatystów demokraci narodowi, co się powtórzyło teraz w Sejmie, jesienią, bo najdłużej upierali się przy tamowaniu obrad Sejmu demokraci p. Lea i ludowcy p. Stapińskiego. Weźmy przykład z dziedziny przekonań i umysłowości. Atak socyalistyczno-żydowski na Uniwersytet Jagielloński z powodu sprawy ks. Zimmermanna odparty był przez konserwatystów i przez demokratów narodowych, a popierany był przez ludowców oraz przez demokratów zarówno w *Nowej Reformie* pp. Lea i Bandrowskiego jak i w *Gazecie Wieczornej* p. Battaglii. Jednem słowem tym grupom politycznym zupełnie brak pewnych poczuć, ich treść najistotniejsza jest zła lub licha i przy każdej ważniejszej sprawie wyłazi to jak szydło z worka.

Tem gorzej, że dla tego złego przymierza i dla tej złej polityki używa się także złych sposobów działania. Źle było, gdy p. Namiestnik rozbił w r. 1908 Radę Narodową, tak potrzebną dla kraju, ponieważ była mu ona niemiłą i niewygodną. Źle było, gdy p. Namiestnik stał za p. Stapińskim, kiedy cała polityka wiedeńska p. Stapińskiego polegała na ustawicznem zrywaniu spoistości Koła Polskiego, celem podkopania powagi p. Głąbińskiego jako prezesa Koła. Źle było, gdy naodwrót dla p. Stapińskiego pokrywało się skandal Banku Parcelacyjnego. Źle było, gdy *Czas* pisał o „aferze Breiter-Głąbiński“ i gdy teraz powtarzał najgłupsze napaści *Neue Freie Presse* na p. Głąbińskiego. W czasie obecnych wyborów te złe sposoby jeszcze gwałtowniej się ujawniają. Dla zapewnienia rządów swej większości p. Namiestnik zwalczał najznakomitszych posłów dotychczasowych jak p. Kozłowski i p. Starzyński. W walce z nimi i w walce ze stronnictwem demokratyczno-narodowem wywierał p. Namiestnik nacisk poprostu niesłychany. Po tem co się działo z urzędnikami np. w powiatach żółkiewskim i złoczowskim (a działy się rzeczy niesłychane, że wspomniemy tylko nazwiska pp. Garlickiego i Gürtlera), runęła legenda o jakiemś wyjątkowem poszanowaniu prawa jakiem miał się odznaczać p. Namiestnik. A gorzej jest jeszcze, gdy większość p. Namiestnika, chcąc oderwać jak najwięcej okręgów kandydatom przeciwnym, nastaje na przeprowadzenie uchwały, aby koniecznie dziewięć mandatów przypadło kandydatom żydowskim i dla chwilowego interesu wprowadza taką zgubną zasadę, a jeszcze gorzej ją stosuje, wysuwając takich kandydatów jak np. p. Landesberg z pod znaku p. Tobiasza Aschkenazego i *Wieku Nowego*, prowadzącego w miarę wygody politykę sojuszu z socyalistami, syonistami i ukraińcami.

Ciężko zrobiło się w kraju. Kto karyerowicz, kto warchoł, kto żyd grający na separatyźmie żydowskim, ten przyjaciel p. Namiestnika, a kto ma żywsze uczucie narodowe, na tego hajże.

Jak mogło się stać, że p. Namiestnik taką politykę prowadzi.

Dla interesu narodowego nie dzieje się to, bo nie może być dlań dobrze gdy rośnie wpływ p. Lea i p. Stapińskiego, gdy na hańbę Krakowa narzuca mu większość p. Namiestnika takiego p. Doboszyńskiego, gdy się popiera żydów tak bardzo separatystycznych i niepewnych jak p. Gross lub p. Landesberg, którzy jutro niewiadomo z kim pójdą, a gdy pp. Starzyński, Kozłowski, Głąbiński, Adam są zwalczani.

Wyjaśnień trzeba szukać gdzieindziej.

Przedewszystkiem usposobienie p. Namiestnika jest takie, że nie znosi on obok siebie ludzi, którzyby mieli własne przekonania i którzyby zdania swego bronili. Dlatego woli p. Namiestnik zwalczać ludzi przekonań, najbardziej zasłużonych i czystych, a otaczać się ludźmi, którzy go słuchają, albo dlatego, że weń naprawdę wierzą albo też dlatego, że za to dostają odpowiednie wynagrodzenie we wpływach politycznych.

Następnie zaś p. Namiestnik, który już jako historyk w tym duchu poglądy swe zaznaczył, sądzi, że cała polityka to silny rząd, a zupełnie lekceważy społeczeństwo i życie obywatelskie.

Gdyby p. Namiestnik umiał wyżej cenić tę wielką dźwignię życia narodowego, jaką są uczucia obywatelskie społeczeństwa, to by ich tak gwałtownie nie szarpał, tak bezwzględnie nie deptał. Bo i cóż ma myśleć społeczeństwo, które widzi, że p. Namiestnik popiera karyerowiczów i warchołów, a zwalcza ludzi idei? A nie tylko co ma myśleć to społeczeństwo, ale co się z niem stanie, gdy będą wśród niego utrwalane wpływy karyerowiczów, warchołów i separatystów? Tylko zupełny brak zrozumienia czem jest życie obywatelskie i czem je można ulepszyć i podnieść, mógł sprawić, że w obozie p. Namiestnika wypowiedziano zasadę, że „polityka jest dążeniem do władzy“ i że trzeba w niej chadzać po „brudnych drogach“.

To jest polityka, przed którą społeczeństwo musi się bronić. Jeżeli się chce, aby społeczeństwo było coś warte i aby rozwój jego szedł ku lepszemu, nie wolno w niem osłabiać ideału, nie wolno go przyzwyczajać do pobłażania karyerowiczom i warchołom, nie wolno w niem uświęcać niczego, co trąci brudem. A tego, aby społeczeństwo było coraz więcej warte, aby jego wrażliwość obywatelska ciągle się wzmagała, trzeba pragnąć, bo w tem właśnie jest nasza przyszłość. Jak najbardziej stanowczo musi się odrzucić pogląd, że byle rząd był silny i dobry, to mniejsza o społeczeństwo i o życie obywatelskie. Najsilniejszy rząd, najmądrzejszy i najczystszy osobiście naczelnik rządu, nie zastąpi i nie wynagrodzi, na dalszą nieco przyszłość, nadszarpanych, zamąconych i znieprawionych stosunków w życiu obywatelskiem.

* *

Polityka p. Namiestnika musi tedy wywołać niepokój, obawę, chęć przeciwdziałania, pragnienie i staranie się, aby była ona inna.

Czy, wytaczając te wszystkie zarzuty i przeciwdziałając dążeniom obecnym p. Namiestnika, chce się temsamem, aby porzucił on swe stanowisko i usunął się od pracy publicznej?

Wcale nie. Zapominać nie wolno jak mało mamy ludzi wybitnych, ludzi większych zdolności. A p. namiestnik Bobrzyński nie tylko jest jednym z najzdolniejszych naszych polityków obecnych, ale także człowiekiem, któ-

rego uczucia i zamiary obywatelskie są wyższe ponad wszelkie wątpliwości. Usunięcie się każdego z takich najwybitniejszych naszych ludzi od działalności publicznej jest stratą, jest zubożeniem naszych sił i pragnąć tego nie można. To, że sam p. Bobrzyński tego nie rozumie gdy chodzi np. o p. Kozłowskiego, lub p. Głąbińskiego nie jest jeszcze powodem, aby tego nie rozumieli inni, gdy chodzi o p. Bobrzyńskiego.

Nie o walkę do upadłego tedy chodzi. Nie uczucia obywatelskie i wartość osobistą podaje się w wątpliwość. Ale poglądy i sposoby działania politycznego a zarazem bezprzykładny upór, pewność siebie i pogarda dla wszelkiego cudzego zdania, budzą niepokój i nieufność. Widząc co się dzieje, widząc jakie już są i jakie zapowiadają się skutki, niepodobna nie przeciwdziałać tej polityce, niepodobna nie żądać, aby się ona zmieniła.

W walkach politycznych bardzo często nad hasłem: „nie tak", góruje hasło: „nie ten". Tu jednak z całą otwartością powiedzieć można, że nawet i dziś jeszcze, po tylu smutnych doświadczeniach, wcale się nie woła: nie ten, ale tylko: nie tak.

Głos St. Tarnowskiego.

Wystąpienie Stanisława Tarnowskiego w *Czasie* z d. 19. b. m. przeciw *Słowu Polskiemu* z powodu oskarżeń podnoszonych tam przeciw p. namiestnikowi Bobrzyńskiemu musi wywrzeć głębsze wrażenie ze względu na czcigodną osobę znakomitego i sędziwego autora.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe, wiodąc z p. Namiestnikiem walkę niejako na śmierć i życie (bo taką zaciętość okazuje ta walka zresztą nie tylko z jednej ale i z drugiej strony) nie przebiera istotnie ani w oskarżeniach ani w wyrażeniach i zdaje się odsądzać p. Namiestnika już całkiem od wszystkiego: nawet od dobrej wiary i od uczuć narodowych, jak to właśnie podnosi St. Tarnowski.

Nasamprzód więc zwraca St. Tarnowski uwagę na to, że „długich artykułów *Słowa Polskiego* krótki sens jest ten, iż Namiestnik przez obecne wybory działa na korzyść Rusinów, na szkodę Polaków, w tym celu, by przyszłe Koło Polskie było mniej liczne i jeszcze słabsze niż dawne", czyli, że p. Namiestnik świadomie do tego dąży. Otóż niepodobna nie uznać, iż nie może być prawdą, aby p. Namiestnik dążył do tego świadomie. Ale zauważyć się musi, że gdy p. Namiestnik wcale nie zwalcza najnamiętniejszych nawet podżegaczy ukraińskich, a zwalcza najbardziej nawet umiarkowanych starorusinów, tak, że np. p. Hlibowicki właśnie z powodu stanowiska czynników rządowych wogóle postanowił zaniechać ubiegania się o mandat a podobnie p. Korol uważa, że nie warto się wysilać nadaremno, gdy jednem słowem takie stanowisko rządu ułatwia zadanie stronnictwu ukraińskiemu, wychodzi to rzeczywiście na korzyść tych właśnie najbardziej nas nienawidzących Rusinów.

Następnie wytyka St. Tarnowski w artykułach *Słowa Polskiego* „ukrytą groźbę, że starosta, któryby słuchał Namiestnika a nie inspiracyi *Słowa Polskiego* będzie uznany i ogłoszony za złego Polaka, a jego dzieci będą nosiły nazwisko zdrajcy". Istotnie takie groźby i takie słowa brzmią ciężko. Najzupełniej wystarczyłoby, gdyby się powiedziało, że każdemu polskiemu staroście i jego dzieciom milej będzie i raźniej na sercu, gdy nikt im nie będzie mógł wypominać, że n. p. zwalczali p. Starzyńskiego a rozbijali sobie głowę o p. Steinhausa.

W obu zatem sprawach, które poruszył St. Tarnowski, nie można się dziwić, że goryczą napełniło go odsądzanie p. Namiestnika od dobrej wiary i uczuć narodowych, ale zarazem z ręką na sercu powiedzieć się musi, że te zbyt namiętne zarzuty mają jednak swe źródło w pewnym podkładzie prawdziwym i może smutnym.

Stanisław Tarnowski ma tem większe prawo występować w ten sposób w obronie pewnych naczelnych zasad życia publicznego, jeśli się zważy, że nie brak przykładów, iż nie wahał się on dać publicznej nauki i najbliższemu swemu obozowi.

Nie tak dawno temu w *Przeglądzie Polskim* ukazał się głośny artykuł, w którym starano się uświęcić „brudne drogi" w polityce, a gdy to wywołało niemałą burzę w świecie politycznym i w kraju, starano się w *Czasie* przypisać i Rooseveltowi podobne pojmowanie polityki. Otóż wtedy Stanisław Tarnowski, który należał do założycieli *Przeglądu Polskiego* a przez całe swe życie politykę zgoła inaczej pojmował, nawiązał w *Czasie* z d. 12. kwietnia 1910 najwyraźniej do tych niebezpiecznych nowych haseł i pojęć, powołał się także bardzo znacząco na Roosevelta, ale zgodnie z prawdą i w duchu wręcz odmiennym, mówiąc:

„A zawsze połączenie tych dwóch warunków, działania moralnego i działania skutecznego. W naszem położeniu jedno jak drugie jest koniecznym warunkiem działania prawdziwie patryotycznego. Patryotyzm bez roztropności, bez zmysłu rzeczywistości, może, choć szlachetny, być szkodliwym. Zmysł praktyczny bez zmysłu moralnego, bez tego wysokiego ideału, o którym mówi Roosevelt, będzie patryotyzmem nieszczerym, nierzetelnym, udanym".

Co więcej, już wtedy przeciw p. Namiestnikowi także podnosiły się bardzo silne skargi. Otóż Stanisław Tarnowski, mówiąc wówczas w *Czasie* z d. 12. kwietnia 1910 o ś. p. Andrzeju Potockim, podnosił nie tylko jakim on był, ale także, ogromnie wyraźnie, jakim on nie był i jakim namiestnik być nie powinien:

„Otóż naprzód on swojej woli nigdy nie narzucał. Różny w tem od wielu nawet znakomitych mężów stanu, nie był absolutnym. Miał swoją wolę i silną i stałą i objawiał ją śmiało; ale nigdy twardo, nigdy despotycznie. Dla człowieka, mającego działać i rządzić w społeczeństwie polskiem, z jego usposobieniami, przymiot niezmiernie ważny. Bez niego dochodzi się do konieczności złamania przeciwnej opinii i woli, a gdy jej złamać nie można, trzeba samemu albo upokorzyć się i ustąpić, albo odejść. On nie próbował nigdy łamać,

starał się opinię czy wolę drugich skłonić, nagiąć ku swojej. Z przełożonymi, ze zwierzchnikami, był nieraz więcej stanowczy i nie unikał słowa *aut aut*. Ale z nami, ze swymi podwładnymi współobywatelami, żadnej sprawy czy kwestyi nie stawiał na ostrzu noża... Dalej, aż pojąć trudno, że człowiek uczuć gorących, przekonań silnych, a woli stanowczej, mógł być tak beznamiętnym jak on. W jego życiu politycznem namiętności niema, pod jakąbądź formą. Ani żądzy władzy, ani niechęci do przeciwnika, ani uniesienia i gniewu, ani uporu w przywiązaniu do swojej myśli i zdania: ani wybuchu, namiętności w słowach... Stanowczości ten brak namiętności nie szkodził, nie zmniejszał jej. Stanowczość występowała wobec przełożonych, zwierzchników i częściej i wyraźniej niż względem swoich"...

Niepodobna się pomylić. Ten wizerunek każdy pozna, tę naukę każdy odczuje. Tu każde słowo maluje, rzeźbi i ani słowa stąd ująć nie można i nie trzeba.

Rzecz jasna, trudno żądać, aby w każdej sprawie, w której uczucia obywatelskie ludzi uczciwych są obrażone, występował Stanisław Tarnowski.

Gdyby jednak dzisiejszy obóz konserwatystów krakowskich więcej miał takich mężów, dbałych o część i godziwość naszego życia publicznego, znaleźliby oni sporo sposobności do nawoływań, a znaleźliby je często we własnem gnieździe politycznem.

Gdy po zamordowaniu ś. p. Andrzeja Potockiego obóz konserwatystów krakowskich, pod naciskiem p. Namiestnika jako swego głównego przewódcy, postanowił nagrodzić godnością członka Wydziału krajowego właśnie tę grupę ruską, która do morderstwa doprowadziła a potem je wysławiała, powinien był podnieść się gromki głos: nie nagradzajcie zbrodni, nie bądźcie wygodni i małoduszni, nie gwałćcie sumienia powszechnego, nie urągajcie prawu i sprawiedliwości, bo poderwiecie wszelkie pojęcia prawne i dacie zachętę do dalszej, popłatnej, roboty zbrodniczej.

Gdy w Banku parcelacyjnym wyszły na jaw nadużycia i zła gospodarka, gdy z jednej strony publiczny fundusz krajowy został zarwany na dużą sumę, a drobne wkładki chłopskie poszły na zatratę, z drugiej zaś strony spekulanci zasiadający w Banku parcelacyjnym porobili majątki i wzbogacili się aż w krocie tysięcy niektórzy, obóz konserwatywny krakowski nie tylko milczał, ale popierał sprawców nadużycia, dla chwilowej wygody stronniczej, a sędziemu śledczemu potężna ręka odbierała księgi rachunkowe obwinionego banku: wtedy trzeba było wołać.

Gdy osławiony Breiter, który spotwarzył wszystko co wśród nas jest lepszego, rzucił podłe oszczerstwo na p. Głąbińskiego jako prezesa Koła Polskiego, a *Czas* grał na tem, pisząc o „aferze Breiter-Głąbiński", gdy najzacieklej nas zwalczająca żydowsko-centralistyczna *Neue Freie Presse* napadła na p. Głąbińskiego jako ministra, a *Czas* z największą lubością powtarzał te napaści chociaż to, co p. Głąbiński w Pradze powiedział było nawskróś zgodne z naszą polityką i z tradycyami Alfreda Potockiego, Kazimierza Badeniego, Dunajewskiego, wtedy trzeba było wołać jak najdonośniej: nie wolno, bo kto rozumie, że nawet słuszna i rzeczowa krytyka p. Bobrzyńskiego nie powinna iść za daleko, gdy zajmuje on ważne dla społeczeństwa stanowisko, ten także powinien rozumieć, jak szpetną rzeczą jest posługiwanie się przeciw p. Głąbińskiemu najnikczemniejszemi napaściami i także zwalczanie go na niemniej ważnem dla nas stanowisku.

Ale wtedy i w wielu, za wielu, chwilach podobnych, cicho było zawsze i głucho w obozie konserwatystów krakowskich.

Głos Stanisława Tarnowskiego, który całe życie był i pozostał człowiekiem idei a uczciwości w polityce nie uważał za rzecz zbędną, pożyteczny będzie zawsze i wszędzie, ale szczególnie się przyda dzisiejszym politykom krakowskim, którzy z takiemi drwinami od „polityki" odganiali niedawno w *Przeglądzie Polkim* „moralistów, kaznodziejów, apostołów".

Włodzimierz Antonowicz.

(Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej).

X.

Sąd o Chmielnickim.

Ciekawy jest pogląd Antonowicza na B. Chmielnickiego i jego działalność, wypowiedziany w 250-ą rocznicę rozpoczętej przez niego walki[1]). Nikt jeszcze wówczas nie przewidywał ani wojny japońskiej ani też ekspansyi galicyjskich Rusinów, którym nagle stanęła przed oczyma potęga przyszłej Rusi-Ukrainy w granicach od Karpat do Uralu bez „popa i bez pana". Antonowicz wtedy bardzo stanowczo zaznaczył, że „Chmielnicki skierował historyę naszego kraju (o granicach jeszcze mowy niema) — na nową drogę i ostatecznie określił jego los w przyszłości". Autor stara się zapoznać czytelników z tą postacią, nie na tle stosunków i warunków życia państwowego w Rzptej polskiej przedstawioną, lecz na tle wypadków, wywołanych przez niego jakoteż osobistych, niczem nie popartych, wywodów autora i jego sympatyi. Owo „ostateczne" określenie losu Rusi w przyszłości jest nie tylko przedwczesne, lecz historycznie nieprawdziwe, a politycznie nosi charakter pesymizmu, pełnego rozczarowania i zgryźliwości. Czy to rezygnacya rozpaczy, czy abdykacya z praw przyszłości — trudno odgadnąć. To tylko jest rzeczą pewną, że żaden ostrożny polityk, miłujący swój naród, nie śmiałby odbierać mu jednej z najpiękniejszych nadziei, jednego z najwyższych praw narodowych do samodzielnego życia i rozwoju. Gdyby Chmielnicki rzeczywiście „określił los narodu ruskiego w przyszłości", to jedynie polityka moskalofilska byłaby logiczną i usprawiedliwioną. Historycznie nie jest ten pogląd prawdziwy, choćby z tego względu, że, jeżeli los narodu

---

[1]) Cztienija w istoricz. obszczest. Nestora lietop. Kijów 1899, str. 100. Posiedzenie 14. stycznia s. s. 1898.

ruskiego w przyszłości mógł się zdecydować ostatecznie, to nie w r. 1654, lecz dopiero z chwilą upadku państwa polskiego.

Antonowicz w żadnej pracy swojej nie odznaczał się jasnością i stałością poglądów i dlatego czytelnika, niezaślepionego nienawiścią do polskiego społeczeństwa, rażą wszędzie jego wnioski wręcz niezgodne z materyałem aktowym i nacechowane raczej temperamentem niż jasnością logiczną. Najbardziej charakterystyczną ze wszystkich prac jego jest właśnie charakterystyka Cmielnickiego.

Stanowisko historyczne autora jest na wsróś błędne, tem bardziej, że ocenia jego działalność, nie ze strony interesów kulturalnych lub politycznych narodu ruskiego, lecz raczej pożytku, jaki przyniósł Rosyi. Zdawałoby się, że wszystkie zdolności prawdziwe i fikcyjne Chmielnickiego dążyły tylko do poparcia „tej nieprzemożonej siły narodu (ruskiego), która z niesłychaną ofiarnością i usiłowaniem zabezpieczyła pożądany dla tego narodu rezultat walki“. Ostatecznym rezultatem tej walki była, jak wiemy, przysięga w Perejasławiu, potem cało-wiekowa walka z Rosyą o odzyskanie utraconych praw, krwawo okupiona, zniesienie Kozaczyzny, upoddanienie klasy rolniczej, połączenie prawodawstwa, cerkwi i szkolnictwa z państwowością rosyjską, wstrzymanie wszelkiego rozwoju duchowego narodu aż do naszych czasów i w końcu ustalanie wszelkimi sposobami tezy o zupełnej jedności plemienia ruskiego z wielkorosyjskiem. Taki rezultat — jak chce Antonowicz — nie może być pożądanym dla żadnego narodu.

Ale wypowiedziawszy ten pogląd w r. 1898, już po wojnie japońskiej musiał go cofnąć i on, który, jakkolwiek mniemał, że „wrócił“ do narodu ruskiego, który wyrzekł się w życiu domowem i literackiem języka ojczystego, który przez całe życie posługiwał się tylko językiem rosyjskim, który, oprócz poetyckiej apoteozy dla kozaków i hajdamaków, nic więcej po rusku nie napisał, — w r. 1905 złożył ministrowi oświaty memoryał, dowodząc, że należy pozwolić w Rosyi używania języka „małoruskiego“ bez żadnej obawy, gdyż:

1) Narodowość ta (nie naród ruski) pozbawiona zupełnie instynktu państwowego, nie tworzyła nigdy odrębnego państwa, a nawet możliwości utworzenia jego wyrzekła się.

2) „Małorosya“ połączyła się z Rosyą dobrowolnie, a nowemu państwu przyniosła tylko uczucie miłości i jedności — chociaż od Wyhowskiego, Jurasia i Tetery aż do Mazepy i Orlika, a ściśle mówiąc do zniszczenia Siczy, bezustanna walka stwierdzała, że te uczucia „miłości i jedności“ niezbyt były trwałe i silne.

3) „W małoruskiej literaturze nie objawiał się cień nawet politycznego separatyzmu“ — z wyjątkiem oczywiście cienia z Galicyi, który padał od Karpat na Ural i po Okę.

To wszystko pisał Włodzimierz Antonowicz. (Zapiski Ukraiń. Nauk. Tow. w Kijewi. Kijew 1909). Żaden z polskich historyków i publicystów nie śmiałby używać takich motywów dla obrony prawa narodu ruskiego do życia i rozwoju.

Wróćmy do B. Chmielnickiego i jego charakterystyki przez Antonowicza.

Jako wódz — powiada — odznaczał on zdolnościami wojskowemi. Nie będziemy rozstrzygać tego pytania, gdyż należy ono do innej kategoryi wiedzy. Rzeczywistość nie wykazuje tych zdolności: Stefana Potockiego zwyciężył, przeciągnąwszy na swoją stronę kozaków; hetmana pod Korsuniem pobił przebiegłością, zaskoczywszy go w jarze, w punkcie bez wyjścia; Zamościa nie zdobył; Lwowa także po dwakroć zdobyć nie mógł, — złupił go tylko, spalił, zrabował; pod Beresteczkiem fortel, taki sam jak pod Korsuniem, nie udał mu się i bitwę przegrał, z pod Chocimia odstąpił. Jak na wielkiego wodza — to są za małe tytuły do sławy. Zwyciężał — bez wygranych bitew — terorem, przewagą liczebną, dzikością czerni, przed którą uciekała garstka żydów i bezbronnej szlachty, brakiem wszelkiej zorganizowanej obrony państwowej, brakiem stałego i dostatecznego wojska.

Dziwi się Antonowicz, że armii Chmielnickiego nigdy nie brakło żywności i że „sposób prowiantowania pozostał niewyjaśniony“. Był on w rzeczy samej bardzo jasny: ludność miejscowa była dostarczycielką jej przymusową. Chmielnicki, rozpoczynając wojnę z Rzptą, zastał Ukrainę kwitnącą, bogatą, skolonizowaną, a wojny jego, Wyhowskiego, Tetery, Jurasia pozostawiły ją — pustką prawie. Lud wiejski okres ten nazwał Ruiną. Oprócz ruiny, pod każdym względem, nic nie pozostało. Przyczynili się do niej zarówno Polacy jak i sam Chmielnicki. W całej Europie w owym czasie koszta wojny opłacała ludność państwowa. Kiedy posłowie Striezsniow i Bredichin przyjechali do Czehrynia, a wytoczyła się sprawa pomocy cara Chmielnickiemu, posłowie zapytali skąd mają brać żywność dla wojska i dla koni, hetman kozacki odpowiedział, że: „w lecie można brać gdzie się co zdarzy“, w zimie zaś także „brać gdzie się zdarzy i rozpuszczać po drodze zagony“. Jeżeli takie rady dawał posłom obcego państwa, trudno chyba przypuścić, ażeby sam inny stosował system.

Co do wypłacania żołdu dla wojska swego, rzadko i mało płacił swoim, natomiast pozwalał rabować, ale hojnie opłacał Tatarów. Pieniądze miał do tego zawsze, bo nie tylko skarbiec wojskowy polski, lecz całą Polskę złupił. Zdobywał je nie jakimkolwiekbądź systemem finansowym, lecz rabunkiem. Czy i na to potrzeba dowodów? Mamy ich aż nazbyt wiele — niezaprzeczalnych.

Wielkich ludzi narodów walczących o wolność ocenia się nie według ich indywidualnych przymiotów lub powodzenia, lecz według tego co zrobili dla idei narodowej, dla jej wzmocnienia, dla jej rozwoju w przyszłości. Chmielnicki wzmocnił wprawdzie samopoczucie narodowe, często bardzo wywołał je, a nawet stworzył, lecz dla tej potęgi rozbudzonej nic nie umiał zrobić dodatniego, bo dodatnich cech na męża stanu sam w sobie nie posiadał. Brak mu było przedewszystkiem tej równowagi umysłowej, która potrafi z danych okoliczności politycznych wyciągnąć największe korzyści dla narodu swego. Los szczęśliwy pozwolił mu roz-

począć wojnę w okolicznościach sprzyjających, z państwem słabem, zdolnem do ustępstw, a jednak państwa tego ani zwyciężył, ani lepszej przyszłości dla narodu swego nie zdobył; sposobności do utworzenia własnego państwa, choćby nawet z autonomią federacyjną, nie wyzyskał. To wszystko dowodzi, że mógł być bohaterem czerni, której instynktom schlebiał, ale nie był mężem politycznym umysłu rozległego i jasnego. Jakie przymioty powinien posiadać taki mąż stanu, Antonowicz rozumie doskonale (102), ale przyczyn potępiających Chmielnickiego szuka nie w nim samym, lecz w charakterze narodowym Rusinów. „Południowo-rosyjski naród — powiada Antonowicz (a mowa to właśnie o Rusinach w nomenklaturze profesorów kijowskiego uniwersytetu); — gotów był zawsze przyłączyć się do obcego państwa, szczerze poddać się jego władzy, podtrzymywać i bronić jego powagi". „Nie dążąc wcale do samodzielności, Rusini (južno-ruskij narod) cenili tylko zasadnicze rysy swego społecznego życia i swoją miejscową autonomię" (102—103). Antonowicz ujął te niewyraźne żądania w dwa postulaty: 1) Naród (ruski) żądał ażeby „wszyscy byli zapisani w kozaki" i 2) żądał prawa swobodnego umysłowego i duchowego rozwoju.

Co do 1., było to rzeczywiście żądanie czerni, która objawiała w ten sposób wyraźnie swoje dążenia klasowe, identyfikując wolność kozacką z wyrzeczeniem się wszelkich obowiązków państwowych. Takie dążenia należało tylko zwalczać. Chmielnicki próbował walki, ale nigdy nie zdołał opanować czerni. Umiał walczyć, umiał mącić, umiał intrygować, ale tworzyć i organizować sił narodowych nie umiał. Co do żądania „prawa swobodnego umysłowego i duchowego rozwoju", — Rzpta chętnie na tem polu robiła ustępstwa jeszcze za życia Chmielnickiego, a umowa Hadziacka pozostanie pomnikiem historycznym dobrej woli państwowej Rzptej. Ale naród ruski był pozbawiony rozumnych i spokojnych przewodników. Zamiast tedy urzeczywistnienia swoich ideałów, „własnemi rękami grób sobie wykopał" — jak słusznie powiedział Antonowicz. „Możemy tedy — pisał — z naszego punktu widzenia potępić Chmielnickiego za to, że nie rozwinął instynktów narodowych, nie ujął ich w jasną i konkretną formę; nie stworzył instytucyi, któreby wprowadziły w życie żądania narodu; nie stworzył własnego kodeksu prawnego dla swego narodu, ani żadnych instytucyi rządowych, tak, że trzeba było posługiwać się Statutem litewskim i prawem magdeburskiem" (103).

Tak więc na początku roztoczył apoteozę geniuszu Chmielnickiego, wkońcu zaś potępił surowo i słusznie. Dodać należy, że we wszystkich swoich rozprawach, dotyczących wielkich objawów życia narodowego na Rusi, zachował tęsamą doniosłość sądu, tęsamą niekonsekwencyę w ocenianiu zjawisk życia.

XI.

Zakończenie.

W szeregu prac Antonowicza pomijamy albo drobne rozprawy historyczne, w których bądź stanowisko polityczne autora było już jasno zaznaczone dawniej, bądź takie rozprawy jak Zarys położenia cerkwi wschodniej w Rzptej polskiej, które wymagają odrębnych studyów.

Hruszewskij, słusznie bardzo powiedział, że: „wszystkie prace historyczne Antonowicza, z niewielkimi wyjątkami, to jeden akt oskarżenia historycznej Polski". (Zapiski Ukrain. Naukow. Towar. w Kijewi Kijew 1909, str. 12). Ale akt oskarżenia nie jest jeszcze wyrokiem. Antonowicz był prokuratorem ze strony Rosyi. Zdawało mu się tylko, że bronił swego (od niedawna) narodu i wyjaśniał jego dzieje, a on z tych dziejów broń wyrabiał dla nowego pokolenia i przeszłość zabarwiał obcą polityką. Narodowi, do którego niby wrócił, żółć dawał, zrobił go niezdolnym do życia politycznego w najdalszej przyszłości, niezdolnym do samodzielności, skazując na życie niewolnika pokornego i przykutego do obcego państwa. Żadnej idei orzeźwiającej i pokrzepiającej na przyszłość nie zostawił po sobie. Rozszarpał tylko rany dziejowe, już zagojone prawie i trucizną goryczy i nienawiści zatruł dwa bratnie narody, pokrewne kulturą, sąsiedztwem i kilkowiekowem życiem wspólnem. Stawał na stanowisku obrońcy swego narodu w przeszłości, a w teraźniejszości nic mu nie obiecywał i nic innego nie radził nad pokorne znoszenie niewoli rosyjskiej. Zamiast politycznych ideałów radził mu się zadowolnić używaniem swego języka w literaturze i w szkole ludowej.

Wódz nowożytnego ukrainizmu zatem może być ceniony tylko jako pracowity wydawca aktów. W tem leży jego zasługa i wady. Zasługa — bo zapoznał dziejopisarzy dwóch narodów z nieznanym dotychczas materyałem; wady — bo, badając jednostronnie ten materyał, był fałszywym interpretatorem jego, dawał obraz niedokładny i źle oświetlony, a przyrodzona skłonność do syntezy i zbyt pospiesznych uogólnień przeszkadzały mu zbliżać się do prawdy.

Po roku 1880 przeszedł stanowczo na inne zupełnie pole pracy: geografii historycznej i archeologii. Na tem polu nie miał już żadnego zetknięcia się z dziejami, oplwanej przez siebie i porzuconej ojczyzny praojców swoich; badaniom mógł oddawać się spokojnie i dlatego rezultaty pracy były jaśniejsze i trwalsze. Ale nad tą dziedziną pracy jego wcale zastanawiać się nie będziemy, gdyż wykracza ona poza ramy, zabreślone niniejszemu szkicowi. Był to okres uspokojenia się, a może i zmiany przekonań. Autor niniejszego szkicu spotykał Antonowicza w domu przedwcześnie zgasłego etnografa Czesława Neymana i z ust profesora słyszał: „teraz już-bym się pod niejedną pracą moją nie podpisał". Od szczegółów wszakże, z właściwą jemu skrytością, uchylał się. Że się w tym człowieku odbywał proces tajemnego zmagania się ze sobą, niewidzialnych walk wewnętrznych i przeobrażeń się przekonań, łatwo dostrzec z tego, że w drugiej połowie życia do oskarżonej i oplwanej przez siebie Polski zbliżyć się pragnął i zainicyował to zbliżenie się tam, gdzie ono miało jakie takie podstawy — w Galicyi. Ta karta jego działalności jest wszakże dotychczas zakrytą jeszcze.

Człowiek spokojny i dobry; umysłowość dziwna, nielogiczna i niejednolita; charakter skryty, uporczywy, zawistny, cichy z pozoru, a wybuchający lawą z pod pióra. Historyk o wielkiem, wszechstronnem wykształceniu, o wielkich literackich zdolnościach, człowiek o wielkiej ukrytej pysze, która go popychała do wynoszenia się ponad innych wszelkimi sposobami. Pragnął być wodzem i był wodzem w obcem społeczeństwie, sprzeniewierzywszy się własnemu narodowi i religii praojców. Pod względem przekonań walczył w nim zawsze humanista z nowożytnym socyalistą — anarchistą, który zna tylko dwie kategorye ludzi — głodnych i sytych, dla którego sztandarem pewnego rodzaju jest — walka klas, a ideałem — jakiś bezpaństwowy falanster. Poza zasługami dla dziejów Rusi ukrywa się zbrodnia względem niej popełniona: wychowanie w swoich poglądach i przekonaniach całego pokolenia historyków i polityków, oderwanie ich od prawdy życia, przeniesienie zarazka nienawiści z dziejów do teraźniejszości. To wszystko przyczyniło się do obniżenia poziomu moralności narodowej i publicznej w dzisiejszem pokoleniu jego duchowych wychowanków, zachwaściło szkołę i literaturę na długie lata. Szlachetne pierwiastki powoli wciskają się w życie społeczeństwa, złe i szkodliwe bardzo prędko.

O człowieku wielkim w pojęciu państwowem, który stał się filarem nowożytnych Niemiec lecz zaszczepił butę, zawziętość i nienawiść do wszystkiego co nie jest niemieckiem, powiedziano: Bismark znieprawił duszę narodu niemieckiego.

I powiedziano słusznie. Tosamo, w granicach nauki historycznej, możemy zastosować do Antonowicza. *Fr. Rawita-Gawroński.*

Wiadomości polityczne.

Z uwag Z. Miłkowskiego.

Czcigodny pułkownik Zygmunt Miłkowski nadesłał łaskawie pismu naszemu w ostatnich dniach dłuższą rzecz o istocie i zadaniach patryotyzmu polskiego. Znajdują się tam także uwagi o obecnej walce przedwyborczej w naszej dzielnicy, z których ogłoszeniem zwlekać nie chemy. Jak wiadomo, pułkownik Miłkowski w ostatnich latach bardzo stanowczo występuje przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu, szczególnie w zaborze rosyjskim, zarzucając mu sprzeniewierzenie się dawnym ideałom, co i w tych właśnie rozważaniach z wielkim naciskiem podnosi i na samo czoło wysuwa. Mimo to w obecnej walce t. zw. bloku z grupami nie należącemi doń, a szczególnie ze stronnictwem demokratyczno-narodowem, chociaż tak bardzo odmienionem, widzi czcigodny pisarz jeden z objawów walki z patryotyzmem na ziemiach naszych:

„A wydzierają go (wrogowie) przy pomocy naszej. Rzuca się to w oczy widzowi, przypatrującemu się z boku, w odpowiedniej perspektywie, walce przedwyborczej, toczącej się w momencie obecnym w Galicyi... Świadczy o tem dowodnie nowe, w edycyi poprawnej, pod zmienionym tytułem „bloku wyborczego“ wydanie znamiennej, wszechpartyjnej nagonki dziennikarstwa galicyjskiego z r. 1903, pod natchnieniową dyrekcyą Scriptora, na „wszechpolskość“, służącą demokracyi narodowej tytułowo za wskaźnik zadaniowy. W r. 1903 stało się to nagle, niespodzianie, improwizacyjnie, dzięki podnieceniu, spowodowanemu przez spółzawodnictwo zawodowe, wywołane przez „bandę intruzów“, która w ręce swoje pochwyciła dziennik założony przez Stanisława Szczepanowskiego... Wówczas demokracya narodowa była jeszcze tą demokracyą narodową, co nad wzmożeniem patryotyzmu w ludzie polskim w Priwislinji pracowała i o niepodległości Polski — mówiąc językiem wszelakiego gatunku ugodowców — marzyła. Marzenia te jednak polska inteligencya w Galicyi uznawała za rzecz nie całkowicie utopijną, a nawet za rzecz całkowicie pożyteczną i potrzebną w tym sensie w jakim mówi Wacław Gąsiorowski: „Dzieje ludów, historye narodów mają na swych kartach nie tylko cierpkie, oschłe wyrazy prawdy, lecz i porywające rozdziały ułud. Gorze ludom, które na ołtarzach wszechludzkości nie złożyły tych rojeń, tych nieśmiertelników! Gorze ludom, których całym dorobkiem jest mądra rachuba, którym braknie ożywczych krynic baśni, których ból ojczyzny nie łamał, których dusze nie miały stopienia w jednem zawołaniu, które nigdy nie marzyły, nie śniły! (Szwoleżerowie Gwardyi t. II. str. 127)“... Działo się to, powtarzam, siedm lat temu. W ciągu tych siedmiu lat demokracya narodowa przeistoczyła się... Jednak jako stronnictwo utrzymała się i zawadzając w Galicyi stronnictwom innym, wywołała przeciwko sobie, jak siedm lat temu dziennikarski, tak obecnie, przy okazyi wyborów, stronniczy blok. Jak jednak tamten grzeszył we względzie etycznym, tak samo grzeszy i obecny, bo w n. d. na gruncie galicyjskim przechowały się pierwiastki dawniejszej demokracyi narodowej, broniące do pewnego znacznego stopnia opinię publiczną od austryacyzmu pochodzenia polskiego“.

Trójporozumienie.

Po dosyć silnych uderzeniach na sojusz wyborczy konserwatystów krakowskich z ludowcami i demokratami, pod opieką p. Namiestnika, zaczęto się z tamtej strony trochę wypierać a trochę usprawiedliwiać.

W korespondencyi ze Lwowa *Czas* z d. 17 b. m. zapewnia, że *Rzeczpospolita* „niepotrzebnie kruszy kopie w obronie znaczenia ziemian we wschodniej Galicyi, bo znaczenia tego nikt nie zapoznaje, a już najmniej ziemianie z Galicyi zachodniej“. Wedle *Czasu* stosunki są lepsze. Jeśli zaś obecnie konserwatyści zachodni wmieszali się do spraw wschodnich, to jedynie dlatego, że „główny zarzut, a raczej wyrzut, jaki konserwatyści krakowscy czynili i czynią konserwatystom podolskim odnosi się do braku u tych ostatnich organizacyi politycznej“, co się w tem szczególnie objawiło, że w ostatnich wyborach „na 31 mandatów, które w Galicyi wschodniej dostały się Polakom, zdobyli zaledwie 7“. Trzeba zatem, aby poszli w szkołę do konserwatystów krakowskich, którzy na 48 mandatów polskich zdobyli wówczas aż... 2.

Zabawny jest zatem korespondent *Czasu*, a jeszcze zabawniejszy byłby, gdyby twierdził, że obecne nadzieje prawicy narodowej polegają na... organizacyi. Jak zaś pomagają konserwatyści krakowscy ziemianom wschodnim w tem „zorganizowaniu“ to widzimy: zamiast p. Starzyńskiego pcha się p. Steinhausa, na mandat po p. Moysie p. Landesberga, na mandat, który piastował ś. p. Dieduszycki, ludowca p. Lewakowskiego i t. d., jednem słowem same niezawodne podpory tej przyszłej organizacyi ziemian wschodnich.

Jeśli zaś chodzi o najgłośniejsze zarzuty, to dotyczyły one zwalczania p. Kozłowskiego i p. Starzyńskiego przez p. Namiestnika i jego obóz. Czy i tego będą się tam teraz wypierać? Co do p. Kozłowskiego, o którego kandydaturze i popierających go entuzyastycznie zgromadzeniach wyborczych *Czas* słowem nie pisnął, wypisując natomiast złotemi głoskami powodzenia najgłupszych ludowców, to trzeba było ustąpić najzupełniej, po nieudałej próbie wysunięcia przeciw p. Kozłowskiemu kogoś, kto odesłał z kwitkiem. A co do p. Starzyńskiego, to panowie z trójporozumienia nawet nie mogą się wypierać, bo do ostatniej chwili i także w ostatniej chwili gdy chodziło o zatwierdzenie tej kandydatury, szli przeciw p. Starzyńskiemu. Wprawdzie teraz usiłują wmawiać, że chcieli tylko, żeby na inny okręg poszedł p. Starzyński. W rzeczywistości chcieli oni bawić się tak: Żółkiew nie, bo tam będzie p. Steinhaus: więc może Złoczów, ale znowu nie, bo tam jest p. Gold i t. d. Jednem słowem, używając odpowiedniego w tym wypadku wyrażenia starozakonnego... od Annasza do Kaifasza. Ale się nie powiodło.

Zupełnie podobnie, chcąc wmówić, że i stronnictwa demokratyczno-narodowego nie zwalcza się, pisze *Czas* z 23. maja w innej korespondencyi ze Lwowa, że się popiera kandydatury dra Adama w Przemyślu, dra Głąbińskiego i Chlamtacza we Lwowie“. Co za łaska! Naprzód co do p. Głąbińskiego, to nie sztuka go popierać, skoro nie można go zwalczać, bo z góry wiadomo, że mogą ci panowie na głowie stawać, ale zachwiać p. Głąbińskiego w jego okręgu nie zdołają. Co do p. Chlamtacza i p. Adama to także wiadomo, co o tem myśleć. P. Chlamtacz kandyduje przeciw p. Hudecowi, który w r. 1907 przeszedł bardzo łatwo (2.911 głosów, nadto 441 ruskich, a tylko 1.749 narodowych) i którego wybór uważają wszyscy za prawie pewny, co jednak może się nie spełnić. P. Adam zaś kandyduje w Przemyślu przeciw p. Liebermanowi, który również przeszedł w r. 1907 bardzo łatwo (3.533 głosów na 2.496), a wiadomo, że zdobycie tego okręgu jest ogromnie trudne, trudniejsze niż okręgu, który po Breitrze zdobywa p. Battaglia. Więc popieraniem p. Głąbińskiego, p. Adama i p. Chlamtacza niema co się chwalić ani też ludziom nazwiskami temi oczy mydlić.

Przed wyborami na Śląsku.

Na Śląsku cieszyńskim są cztery okręgi wyborcze z większością polską, mianowicie: 1) Cieszyn-Jabłonków, mieszkańców 68·0 tys., w tem Polaków 61·2 tys., Czechów 4·3, Niemców 2·4. 2) Strumień-Skoczów-Bielsko, mieszkańców 58 tys., w tem Polaków 55·4 tys., Niemców 2·3 tys., Czechów 0·4 tys. 3) Frysztat-Bogumin, mieszkań- 48·1 tys., w tem Polaków 41·8 tys., Czechów 4·4 tys., Niemców 1·4 tys. 4) Radwanice, Ostrawa pol., Dąbrowa, Karwin i t. d., mieszkańców 64·4 tys., w tem Polaków 30·9 tys., Czechów 27·3 tys., Niemców 6·0 tys. W r. 1907 skutkiem rozbicia się głosów polskich z okręgów tych wyszedł tylko jeden polski kandydat narodowy, w okręgu bielskim ks. Józef Londzin, który wstąpił do Koła Polskiego. W innych okręgach wyszło 3 socyalnych demokratów, 2 polskich z Cieszyna i Frysztatu i jeden Niemiec.

Przy wyborach tegorocznych widoki są lepsze, polskie stronnictwa bowiem, nauczone gorzkiem doświadczeniem, zawarły blok wyborczy i postanowiły wspólnie przeprowadzić agitacyę w tych 3 okręgach, z których w r. 1907 wyszli Polacy, a które są wyłącznie prawie zamieszkałe przez ludność polską. Więc w okręgu cieszyńskim postawiono kandydata dra Jana Michejdę z polskiego stronnictwa narodowego, w okr. bielskim ks. Józefa Londzina ze związku śląskich katolików, oraz w okręgu frysztackim p. Franciszka Halfara z polskiego stronnictwa ludowego, który jest z tegoż okręgu posłem na sejm w Opawie. Wybór dwóch pierwszych jest zapewniony: w r. 1907 na 12.069 głosów oddanych ogółem w okr. w cieszyńskim, na kandydatów 3 stronnictw narodowych padło przy I. wyborze 7·393, na soc. demokratę 4.608, w okręgu zaś bielskim ks. Londzin dostał 6.186 gł., na kandydata stronnictwa ludowego padło 2.378, co razem wynosi 8·564 gł., przeciw 1.963 gł. socyalnych-demokratów. W okr. frysztackim sprawa przedstawia się gorzej ponieważ przeciwko 6.901 głosom soc.-demokratycznym kandydaci narodowi skupili zaledwie 2.550 głosów. Jest jednak nadzieja, że przy wspólnych wysiłkach i pracy 3 stronnictw narodowych i ten mandat da się uratować dla Koła Polskiego.

List p. J. Moszyńskiego o Rydzynie.

Jako dalszy ciąg wyjaśnień w sprawie rydzyńskiej, po liście zamieszczonym w przedostatnim zeszycie *Rzpltej* i naszych uwagach o nim nadesłał nam p. Jerzy Moszyński drugi list (z daty 24. kwietnia b. r.). Nie mogąc tej wymiany zdań przewlekać ponad miarę i istotną potrzebę, nie podajemy już drugiego listu w całości, ale uważamy za swój obowiązek przytoczyć te zdania, które zawierają jakieś nowe sprostowania lub wyjaśnienia.

1-o. Zaznaczyliśmy już niepewność naszą co do tego czy uniewinnianie odnosi się tylko do pp. Wodzickiego i Potockiego czy też i do p. Loewensteina i dlatego mówiliśmy: „wraz z ich adwokatem p. Loewensteinem lub bez niego bo to nie jest jasne“. Otóż p. Moszyński zwraca obecnie bardzo stanowczo uwagę na to, że zawsze odpowiedzialność p. Loewensteina pojmował inaczej niż tamtych panów: „Nigdy i nigdzie odpowiedzialności pp. Wodzickiego i Potockiego nie stawiałem na jednej linii z odpowidzialnością p. Loewensteina, który oczywiście jako adwokat, podejmujący się prowadzenia tak ważnej sprawy powinien był nie tylko znać dokładnie ogólne zasady prawa o substytucyi spadkowej i fideikomisowej ale

także §§ 1923, 2074, 2108 i 2139 kodeksu cywilnego pruskiego". A dalej: „Nigdy nie brałem pod jeden strychulec tych panów i ich adwokata, którego nigdy i nigdzie nie brałem w obronę". My zaś sądzimy, że nietylko p. Loewensteina ale także pp. Wodzickiego i Potockiego nie można uniewinniać: zrobić taki interes, a potem zasłaniać się adwokatem, byłoby rzeczywiście bardzo łatwo w każdej brudnej sprawie.

2-o. Drugie wyjaśnienie podaje p. Moszyński w sprawie ceny, za którą oddano Rydzynę rządowi pruskiemu. Mianowicie za podstawę obliczenia wziął p. Moszyński to, że komisya kolonizacyjna płaci za morgę 400 marek. Obecnie zwrócono mu uwagę, że cenę taką dostaje się nie za morgę nowopolską, ale za magdeburską t. j. o połowę mniejszą. Wobec tego prostuje p. Moszyński swe zdanie dawniejsze, że uzyskano cenę nie tak bardzo niską i pisze: „Oczywiście, że wobec ceny 400 marek za morgę magdeburską, biorąc 781 marek za hektar, oddali ci panowie Rydzynę pół na pół za darmo". Ale p. Moszyński widzi w tem dowód, że pp. Wodzicki i Potocki nie wiedzieli o swych prawach, bo nie byliby Rydzynę tak tanio oddali „świadomie dla pięknych oczu rządu pruskiego". My zaś sądzimy, że w grę tu wchodzi nie przysłowie o pięknych oczach, ale inne: lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Na posiedzeniu plenarnem z dn. 19. b. m. Rada Narodowa zatwierdziła następujące dalsze kandydatury na posłów do Rady Państwa: w okręgach wiejskich, Jarosław-Cieszanów dra Wł. Kozłowskiego, Brzeżany-Rohatyn p. J. Zborowskiego, Przemyśl-Mościska dra Wł. Czaykowskiego, Stanisławów-Tłumacz Wł. hr. Dzieduszyckiego, Zaleszczyki-Śniatyn M. hr. Baworowskiego, Sanok-Rymanów p. St. Starowieyskiego, w okręgach miejskich, Żółkiew-Sokal dra St. Starzyńskiego, Sambor-Rudki A. hr. Skarbka, Przemyśl dra E. Adama. Nadto uchwalono uznać okręg 19 (Bochnia-Wieliczka) jako narodowo zagrożony, sprawę uchwalenia odezwy do wyborców odroczono. Wkońcu wyrażono gorące uznanie kierownikowi biura Rady p. Janowi Leszczyńskiemu.

Akademia Umiejętności. W dniu 20. b. m. odbyło się w auli „Collegium Novum" uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności, na którem mianowano nowych członków czynnych i korespondentów tudzież rozdano nagrody z fundacyi Barczewskiego (prof. Antoniewicz i Wł. Tetmajer), Spasowicza (prof. Struwe i Tretiak), hr. Reya (H. Sienkiewicz), Warschauera (prof. Popielski) i Simona (prof. Sierpiński). Z Polaków członkiem czynnym mianowany został prof. St. Krzyżanowski, czł.-korespondentem prof. K. Twardowski.

Prezydentura m. Lwowa. W lwowskiem Kole mieszczańskiem odbyło się próbne głosowanie na prezydenta miasta, w którem radny J. Neuman otrzymał 27 głosów, dotychczasowy prezydent Ciuchciński 7 gł. Wobec umowy zawartej z innymi klubami miejskimi wybór r. Neumana jest zapewniony (choć jak kursują pogłoski p. Ciuchciński zamierza pomimo to ponownie kandydować).

Szkoła nauk politycznych. W Krakowie powstało Towarzystwo Szkoły nauk społeczno-politycznych, które w jesieni b. r. powoła Szkołę do życia. Grono prelegentów zobowiązało się do wykładów z zakresu tych nauk.

Z zaboru rosyjskiego.

Przeciw kolonistom niemieckim. Komisya wniosków prawodawczych przekazała plenum Dumy referat o projekcie ustawy w sprawie osiedlania się nie-Rosyan na Wołyniu (por. *Rzplita* Nr. 40. str. 213). Komisya przychyliła się do projektu rządowego, aby zapobiedz dalszej kolonizacyi niemieckiej na Rusi, natomiast wypowiedziała się przeciw rozszerzaniu tego zakazu w stosunku do Rusinów i Czechów wyznań nieprawosławnych oraz do Polaków z Królestwa Kongresowego. Koło Polskie potwierdziło swoje dawne w tej sprawie stanowisko i postanowiło głosować przeciw całemu projektowi.

Tolerancya religijna. W komisyi Rady Państwa odbywają się narady nad projektem o zmianie wyznania uchwalonym w r. z. przez Dumę, który w myśl ustawy o tolerancyi z r. 1905 potwierdza wolność przechodzenia z jednego wyznania na drugie. Przeciwko temu projektowi występuje prawica z prawosławnymi biskupami na czele, którzy żądają odrzucenia całego projektu, jest on bowiem, zdaniem ich, sprzeczny z edyktem r. 1905, bo stwarza „prawo" opuszczania prawosławia, gdy edykt takie odszczepieństwo jedynie „toleruje". Przeciwnicy projektu nabrali energii w ostatnich dniach z chwilą mianowania oberprokuratorem Synodu p. Sablera, niegdyś ucznia i pomocnika Pobiedonoscewa, który gorliwie zacznie stosować jego metody w „odpolszczaniu" kościoła katolickiego.

Groźne etykiety. Policya warszawska imituje swoich kolegów z Berlina. Oto po „oczyszczeniu" ulic warszawskich z szyldów i tablic wyłącznie w języku polskim wzięto się do poszukiwania takich etykiet i napisów w fabrykach i zakładach przemysłowych, w których odbyto w ostatnim czasie liczne rewizye, zakończone bogatym połowem niebezpiecznych dla spokoju publicznego etykiet.

O. Storożew, duchowny unicki, głośny szermierz ruchu Palmieri-Szeptycki, okazał się pospolitym szpiegiem, bo oto zrobiwszy swoje denuncyując księży katolickich, powrócił, jak z dumą donosi *Swiet*, na łono cerkwi prawosławnej.

Nabywanie ziemi w Chełmszczyźnie. W projekcie o oderwaniu Chełmszczyzny żydom i Polakom pozostawiono prawo nabywania ziemi bez ograniczeń. W krótce ma się rozpocząć sprzedaż majoratów, skutkiem czego sławetne chełmskie bractwo wystąpiło z memoryałem do rządu, w którym domaga się, aby nabywanie ziemi w Chełmszczyźnie zostało wzbronione Polakom i żydom, bo ludność prawosławna, pozbawiona większego kredytu, nie może z nimi konkurować, i majoraty mogą się dostać w ręce polskie i żydowskie.

Sprawa chełmska. Ponieważ Duma na posiedzeniu w dn. 10. bm. cofnęła uchwałę swoją z przed dwóch lat, aby projekt oderwania Chełmszyzny rozważać nie tylko w komisyi wniosków prawodawczych co się obecnie dzieje, ale i w komisyi samorządowej. przeto Koło Polskie złożyło w prezydyum Dumy oświadczenie sprzeciwiające się cofnięciu tej uchwały, motywując je względami regulaminowymi. Oświadczenie polskie spotkało się z oburzeniem *Now. Wremia*, które jest zniecierpliwione i tak zbyt długiem, zdaniem jego, przewlekaniem dyskusyi. O ile Duma nie cofnie tej uchwały, czego się można spodziewać, projekt po paru jeszcze posiedzeniach na komisyi wnioskodawczej, byłby przedstawiony na plenum Dumy koło 15. maja. Wątpliwe jednak czy Duma zdoła rozpatrzyć projekt przed letniemi feryami

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donoi *Lech* gosp. M. Kasprowicz z Marzenina sprzedał swoje 108 morgowe gospodarstwo młynarzowi R ą c z n i e w s k i e m u, który natychmiast odsprzedał je Niemcowi. — W tymże numerze *Lech* podaje wiadomość, że p. K o ń c z a l z Bożacina pertraktuje z agentem niemieckim o sprzedaż swego majątku. — Maj. Nowiny w pow. inowrocławskim na Kujawach wykupiła Komisya kolonizacyjna z rąk niemieckich. — Gosp. A. T y l o c h w Opoczkach na Kujawach sprzedał 2 swoje gospodarstwa obszaru 150 mg. za pośrednictwem żyda Kallmana Komisyi kolonizacyjnej za 105 tys. mk., pomimo że o gospodarstwa te ubiegali się nabywcy polscy.

Zwycięstwo polskie. Przy wyborach uzupełniających do rady miejskiej w Kościanie odnieśli Polacy zwycięstwo, wybierając radnym p. St. Mizgalskiego, który otrzymał 52 głosy przeciw 23 oddanym na Niemca. Dzięki temu wyborowi Polacy zdobyli stałą przewagę w radzie, w której zasiadać będzie 7 Polaków na ogólną liczbę 12 radnych.

Przeciwko odczytom ludowym. Od szeregu lat w Gnieźnie odbywają się odczyty ludowe o treści naukowej, co do których dotychczas policya nie robiła żadnych trudności, odczytów naukowych bowiem nie potrzeba zgłaszać na policyi. Dopiero w r. b policya gnieźnieńska zatroszczyła się tymi wykładami i po licznych przesłuchaniach nałożyła kary pieniężne, na p. Błażaka, redaktora *Lecha* za wykład o St. Wyspiańskim, na ks. Skonecznego za wykład o Matejce i na ks. Kubskiego, jako rzekomego aranżera wykładów.

W Reichstagu. W czasie debat nad drugiem czytaniem projektu nowej ordynacyi ubezpieczeniowej w dn. 5. b. m. zabierali z Polaków głos p. Kulerski, który wystąpił przeciw temu, ażeby na czele urzędu zabezpieczenia stali urzędnicy, do których Polacy wogóle nie mają zaufania i żądał samodzielności tych urzędów (wniosek socyalistów, który upadł) oraz p. Korfanty, który imieniem Koła Polskiego oświadczył się za tajnymi i powszechnymi wyborami starszych knapszaftowych.

Wystawa w Poznaniu. W Poznaniu odbywa się obecnie oddawna zapowiadana wystawa „kresów wschodnich“. Niemcy starali się nakłonić przemysłowców polskich do wzięcia udziału, wiedzą bowiem, że bez publiczności polskiej wystawa przyniosłaby ogromne deficyty. W tym. celu rozsyłają nawet do Królestwa afisze w języku polskim, choć jak wiadomo odrzucono żądanie polskie, aby na wystawie język polski był równouprawniony z niemieckim. Wystawa mieć będzie charakter antypolski i germanizacyjny. Pisma polskie nawołują do bojkotowania wystawy. W dniu 16. b. m. pruski następca tronu dokonał otwarcia wystawy, nie wygłaszając żadnego przemówienia. Wśród zaproszonych osób byli ks. biskup Likowski i min. rolnictwa Schorlemer. Na bankiecie po otwarciu wystawy w odpowiedzi na przemowę prezesa regencyi Waldowa, który uskarżał się na trudne położenie „marchii wschodniej“, minister ani słowem nie dotknął stosunków polsko-niemieckich. Z tego powodu a głównie z powodu obojętnego zachowania się kronprinza prasa hakatystyczna jest rozgoryczona.

Od Administracyi.

Administracya *Rzeczypospolitej* uprasza Sz. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiścili zaległej prenumeraty, o rychłe jej uregulowanie, w przeciwnym razie zmuszona będzie przerwać im wysyłkę czasopisma.

Wydawca: Dr. Adam Skałkowski.
Odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Browiński.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.